

Polityka gospodarczej

katastrofy

25 marca 2009

Codziennie czytam kolejne opinie ekonomistów, dziennikarzy i urzędników państwowych dotyczące sposobów uzdrowienia gospodarki w tym czy innym kraju. Oczywiście wszystkie przeczą sobie nawzajem. Wydaje mi się, że eksperci żyją w świecie fantazji, że naprawdę wierzą, iż – w stosunkowo niedalekiej przyszłości – ich środki zaradcze zadziałają.

Prawda jest taka, że świat stoi dopiero u progu kryzysu, który jeszcze trochę potrwa i znacznie się pogłębi. Pilną kwestią, z którą rządy muszą się zmierzyć, nie jest uzdrowienie gospodarki, ale przetrwanie w obliczu rosnącego powszechnie gniewu, przed jakim wszystkie – bez wyjątku – stoją.

Zacznijmy od obecnej sytuacji gospodarczej. Dzięki pożyczkom przez ostatnie dziesięć – trzydzieści lat cały świat (rządy, przedsiębiorstwa, osoby prywatne) żył ponad stan. Rozdmuchane zarobki i konsumpcja przyprawiły świat o zawrót głowy. A wszystkie bańki muszą kiedyś pęknąć. Właśnie pękła ta ostatnia (a właściwie kilka). Kiedy uświadomiono sobie, że nie jest już możliwe podążanie tą samą drogą, wszystkich – rządy, przedsiębiorstwa, osoby prywatne – ogarnął strach przed wyczerpaniem się realnych pieniędzy.

Gdy zwycięża ów strach, przestajemy wydawać i pożyczać pieniądze. A gdy znacznie spadają wydatki i pożyczki, przedsiębiorstwa zatrzymują lub zmniejszają produkcję. Grozi im albo całkowite zamknięcie albo przynajmniej redukcja pracowników. To błędne koło, ponieważ zamykanie zakładu pracy lub zwalnianie pracowników prowadzi do zmniejszenia realnego popytu oraz zwiększa opory przed wydawaniem lub pożyczaniem pieniędzy. Zjawisko to nosi nazwę kryzysu i deflacji.

Obecnie rząd Stanów Zjednoczonych, który wciąż ma możliwość

pożyczania i drukowania pieniędzy, ma zamiar przez pewien czas wprowadzać nowe środki do obrotu. Plan ma szansę powodzenia, jeśli przeznaczy na to naprawdę dużo środków i mądrze je ulokuje. Jednak prawdopodobnie nie uczyni tego mądrze. Ponadto wprowadzenie do obrotu wystarczającej kwoty to niemal tworzenie kolejnej bańki. Wówczas dolar mógłby naprawdę znacznie się osłabić w stosunku do innych walut i zburzyć ostatni ważny filar światowej gospodarki.

Tymczasem 90 procent światowej populacji posiada coraz mniej pieniędzy na codzienną konsumpcję (pozostałym 10 procentom też nie wiedzie się najlepiej). Ludzie zaczynają się niecierpliwić. Tylko w ostatnim miesiącu w coraz większej liczbie krajów widzieliśmy na ulicach ludzi protestujących przeciwko trudnościom gospodarczym: w Grecji, Rosji, Litwie, Wielkiej Brytanii, Francji, Islandii, Chinach, Korei Południowej, Gwadelupie, Madagaskarze i Meksyku, na Reunionie oraz zapewne w wielu innych miejscach, którym prasa nie poświęciła uwagi. Jak dotąd przebieg tych protestów był dość spokojny, ale rządy mają napięte nerwy.

Co robią rządy, których największym zmartwieniem jest opanowanie wewnętrznych rozruchów? Mają tak naprawdę dwie możliwości: strzelać do protestujących lub ich udobruchać. Strzelanie działa tylko do pewnego stopnia. Po pierwsze, pracownicy służb muszą na tyle dużo zarabiać, aby byli skłonni to robić. A w czasach poważnego załamania gospodarczego dla wielu reżimów jest to dość trudne.

Próbuje się zatem udobruchać mieszkańców. W jaki sposób? Przede wszystkim, poprzez wprowadzanie protekcjonizmu. Wszyscy narzekają na protekcjonizm w innych krajach. Ale sami go stosują. I to w jeszcze większym stopniu. Ekonomiści wolnorynkowi twierdzą, że protekcjonizm tylko pogarsza sytuację ekonomiczną. Mimo że prawdopodobnie mają rację, obecnie – kiedy ludzie na ulicach domagają się pracy – dla polityki nie ma to znaczenia.

Drugim sposobem, w jaki rząd łagodzi niepokój, jest pomoc społeczna o socjaldemokratycznym rodowodzie. Ale do tego potrzeba pieniędzy. Te zaś pochodzą z podatków. Ekonomiści wolnorynkowi twierdzą, że jakiegokolwiek podnoszenie podatków w okresie załamania gospodarczego tylko pogarsza ogólną sytuację ekonomiczną. Być może mają rację, lecz na krótką metę jest to bez znaczenia. Tak już jest, że w czasie załamania wpływy z podatków spadają. Rządy nie mogą sobie poradzić nawet z bieżącymi kosztami, nie wspominając o pokryciu zwiększonych wydatków. Podnoszą więc podatki. Albo drukują pieniądze.

Wreszcie trzecim sposobem na uspokojenie niezadowolonych jest dobra dawka populizmu. Przez ostatnie trzydzieści lat przepaść dzieląca realne dochody najbogatszego procenta populacji i najbiedniejszych 20 procent znacznie wzrosła, zarówno na obszarze państw, jak i w skali światowej. Przepaść ta zmniejszy się do bardziej „normalnej” różnicy z lat siedemdziesiątych – wciąż bardzo dużej, lecz nie aż tak dramatycznej. Właśnie dlatego rządy, jak w Stanach Zjednoczonych i Francji, mówią teraz o „limitach dochodów” dla bankierów. Można też, idąc przykładem Chin, wnosić oskarżenie o korupcję.

To tak jakby stanąć na drodze trąbie powietrznej. Na rządy mogą niespodziewanie spaść najgorsze katastrofy. Kiedy tak się stanie, mają tylko chwilę na schronienie się w piwnicy. Tornado mija i ci, którzy je przeżyli, wychodzą na powierzchnię, aby zbadać rozmiar szkód. A będą one znaczne. Owszem, możliwa jest odbudowa. Ale wtedy zaczyna się prawdziwy spór dotyczący tego, w jaki sposób odbudować oraz jak sprawiedliwie uczestniczyć w korzyściach płynących z tego procesu.

Jak długo utrzyma się ta ponura sytuacja? Nikt tego nie wie, ani nie może być pewien, ale prawdopodobnie będzie to kilka ładnych lat. W międzyczasie nadejdą wybory, a wyborcy nie będą łaskawi dla obecnie sprawujących władzę. Protekcjonizm i socjaldemokratyczna opieka społeczna pełnią dla rządów funkcję

piwnicy podczas tornada. Quasi-nacjonalizacja banków to kolejny przykład szukania schronienia w piwnicy.

Musimy się zastanowić i przygotować do tego, co zrobimy, kiedy wyjdziemy z piwnic, niezależnie kiedy to nastąpi. Podstawowe pytanie brzmi: jaki kształt obierze odbudowa. Kwestia ta będzie terenem prawdziwej walki politycznej, której scena nie będzie znajoma. Nasza dotychczasowa retoryka wyda się podejrzana. Najważniejsze, to zdać sobie sprawę, że odbudowa może nas zaprowadzić do znacznie lepszego świata, ale również do dużo gorszego. Tak czy inaczej, będzie on zdecydowanie inny.

Autor: Immanuel Wallerstein

Źródło oryginalne: Fernand Braudel Center, Binghamton University, www.binghamton.edu/fbc/251en.htm

Źródło polskie: [Recykling Idei](#)